Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Konto czekowe Poczt. Kasy Oszczędności Nr. 151.496. **Cena N-ru 200 Mkp.**

Wydawn. ROK 54 KRAKÓW, DNIA 24. WRZEŚNIA 1922. Nr. 39.

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BABUCHOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 200 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 800 MKP.
Cena egzemplarza 200 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PROJEKT RZĄDOWY AUTONOMJI WSCHODNIEJ MAŁOPOLSKI.



Jeźli autonomja będzie uchwalona
Rusini opanują wehikuł ten nowy,
Żydek będzie kierował jazdą — a pan Polak
Zajmie miejsce lokaja — bo głupi choć zdrowy.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedynczego egzemplarza na 200 Mkp.

O ile P. T. Abonenci nie otrzymali poprzedniego numeru uprasza się o wczesne wniesienie reklamacji.

Całoroczna prenumerata w Ameryce kosztuje 4 Dol.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 800 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Babuchowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Przepraszam piknie, ale czyby mi który psiokrew z pete czytelników ni mógł zborgować parę kielkanaście tysiączków, jako że jezdem jeich potrzebujący. Ode tygodnia zbirom psiokrew hopy, sprzedaję stare graty, zadekowałem sikorę, wzionem psiokrew zaliczkę z rydakcyi Djabła, ale mi jeszcze kupę marneczek brakuje.

Rzecz tak się ma cała:

Grypsałem w poprzednijszym lumerze Djabła, co urządzemy zbiegowiska, coby dać wyraz woli narodu, który nijak dopuścić ni może coby warsiawski rząd nowakowy wydał befel nieszynkowania trunkowością od pirszygo października aże do kuńca wyborów. Ale cóż z tygo, kiedy psiokrew ceka policja nie dała pozwoliństwa na one zbiegowiska w obronie najświntszych przekunań. Trza więc beło inaczej se psiokrew poredzić. Lotygo uchwaliliśmy psiokrew u Siapsi założyć w swojem kółku prewetne towarzystwo akcyjne lo ubezpieczenia się od tego nieszczęśliwygo wypadku. Akcyj bedzie psiokrew sto, kużda po 50 tysięcy merneczek. Wybrana drekcja za one 5 miljonów kupi psiokrew przede pierwszym października wszelakiej trunkowości, coby akcyjonaryuszom dostarczać wilgoci bez cały czas wyborczy. Jo chcę zafundnąć se dwie akcje, ale mom dopiru uzbiranych niecałe 80 tysiączek; lotygo piknie proszę pete czytelników o łaskawe dopomożenie mi jako zasłużonymu jubilatowi...

Antik Makolągwa nie chciał psiokrew z początku być akcyonaryuszem, bo pedział, co sam se trunkowości kupi i nie potrza mu do tygo nijakigo Towarzystwa ubezpieczeń — aleśmy mu psiokrew wytłumaczyli co to jezd austrjackie gadanie. Kużdy wi co bandetyzm i złodzijstwo okrutnie sie rozmnożyły, co człowiek nimo tero nawyt psiokrew pewności życia, a co dopiru trunkowości. Jakby sie buchacze dowiedziały, co jo na ten przykład mom zamagazynowanych 50 flach sakramenckij, to musiałbym psiokrew z legowiska bez półtora misionca nie wychodzić i kupić se jeszcze psiokrew leworwyr, coby bronić onygo skarbu we flachach spoczywającego. A drekcjo bedzie mioła skład zamurowany i fest na sztaby żeliazne zamkninty, a jeszcze postawi przy nim pińciu abo szyściu prewetnych policajów, które bedom go bez dziń i noc pilnujące. Kużdy psiokrew akcyonaryusz weźmie se codziń flachę abo dwie, wedle wielkości pragninia i bedzie je mioł psiokrew przy sobie, to i nie bedzie mioł boja przed buchaczami. Prowda, co tantyjemy psiokrew dyrekcji, prewetne policjany i wynaińcie składu bedzie psiokrew mnogo kosztuwało — ale kużdy obywatyl lo dobrej sprawy coś poświęcić musi.

W ten ci psiokrew sposób pokażemy perskie oko Nowakowi i trunkowość bedzie morowo odchodząca, choć ci jej w kirniach nie dostanie.

Choć i to jeszcze psiokrew pytanie czy nie dostanie? Kirniarze to psiokrew mądry naród. Nie bedom sprzedawali trunkowości w blachach i flachach, ale bedom ci ją sikali z syfonów jako wodę sodowom, abo puskną ci do nij psiokrew jakij czyrwoności i bedom jako barszcz we fieliżankach abo na talirzach podawali...

Postryptum. Już po nagrypsaniu moigo psiokrew monologu otrzymałem teligram od posła Ferdka, co ceka rząd nowakowy przeczytawszy psiokrew mój artekuł w poprzednijszym lumerze Djabła w obronie zagrożonyj trunkowości, uchwalił wolność wilgoci bez cały październik. Ino ode 1 do 5 listopada i ode 10—12 nie bedzie wolno szynkować trunkowością. Przyimnie mi jezd psiokrew donieść o tym zwycięztwie dobrej sprawy i mom nadziję, co psiokrew naród bedzie moje zasługi wdzincznie oceniający.

SYLWETKI KANDYDATÓW.

I.

Uczył bębnów lat trzydzieści
Że dwa a dwa cztery,
Opisywał im dokładnie
Skórę u pantery;
Czasem nawet ich metodą
Przekonywał ścisłą,
Że Lwów leży ponad Pełtwią,
A Kraków nad Wisłą.
Poświęciwszy trzy godziny
Nauce młodzieży,
Szedł do knajpki na kawiorek
I porterek świeży.
Wieczorami miał pod „Palmą“
Stałe swe kółeczko,
W którem wsiąkał regularnie
Sześć bombek z czapeczką.
Czasem wreszcie aż do rana
(By nie płacić szpery),
Kult uprawiał ferbeleczka,
Albo „szmędefery“.
Ewolucji zasad wierny,
Przechodził bez przerwy
Od endeków, do socjałów,
Stamtąd do konserwy.
Dziś (jeżeli się nie mylę)
Użyczył swej głowy,
Aby wzmocnić swoją wiedzą
Obóz ludowcowy.
Lat trzydzieści tak minęło
Cichej, zbożnej pracy, —
Więc wybierzcie go na posła
Kochani rodacy.

II.

Choć się nie urodził
On pod Marsa znakiem,
Przecie był za młodu
„Cysarskim wojakiem“.
A więc pełen dumy,
Gdy wrócił do domu,
Nie rwał się do pracy
Lecz kradł pokryjomu.
Gdy tatuś pomerli
Wziął po nim chałupę,
Gruntu mórg dwanaście
Już z lasem na kupę.
Odtąd szedł w pogoni
Wciąż za złotym runem,
Brata, siostrę orżnął
Bo był „wypiekunem“.
Przed każdym żandziarem
Kłaniał się ze strachem,
Nie cierpiał „ciarachów“,
A chciał być ciarachem.
Okrutnie się cieszył
Widząc Polskę wolną,
Bowiem mógł gardłować
Za reformą rolną.
Utuczył się wkrótce
Na lichwiarskim pasku,
I w skrzyniach mareczek
Ma pełno, jak piasku.
Jasia Stapińskiego
Weneruje szczerze,
Bo to mądra głowa:
Nie daje, a bierze.
Ma więc wszelkie dane
By o Polsce radzić,
Wybór jego zatem
Trzeba przeprowadzić.

III.

Szkół nie skończył, bo nie zaczął,
Ojca nie miał wcale,
A matula stałe locum
Miała w kryminale.
Był murarzem, potem szewcem,
Robotnikiem w gazie;
Gdy go stamtąd wyrzucono
Próżnował na razie.
Ale wkrótce miłość pracy
W łączności z honorem,
Kazała mu zostać płatnym
Strajk-agitatorem,
Przyczem doszedł w „hańbowaniu“
Do takiej perfekcji,
Że udzielał towarzyszom
Tego kunsztu lekcji.
Cycerońską uczuł swadę
I to tak dalece,
Że zarówno i otwierał
I rozbijał wiece.
Gdy białego zoczył orła
Na czerwonem polu
„Precz z tą gęsią“! krzyczał, topiąc
Wściekłość w alkoholu.
Lecz gdy wyszedł rozkaz z góry
Polskę tolerować,
Na szczerego patryotę
Umiał zapozować.
Podczas wojny rząd popierał
Z Enkaenem w zgodzie
I cudowne rzeczy prawił
O habsburskim miodzie.
Miodek skwaśniał i wylano
Wnet go do kanału,
Więc się znowu do polskiego
Zwrócił ideału.
W tajniach duszy pragnie Polski
Nawskróś bolszewickiej,
Nie szlacheckiej, nie ludowej
Ani katolickiej.
Widzimy więc całkiem jasno,
Że to głowa bystra,
Że go warto wziąć na posła,
Nawet na ministra.
Zwłaszcza gdy się i tą rzadką
Odznacza zaletą,
Że zupełnym, niewzruszonym
Jest analfabetą. *c. d. n.*

Z CHWILI.

Na pogrzebie Zawiejskiego, jednego z najwybitniejszych naszych architektów, wygłoszono tylko jedną mówkę koleżeńską. Nie przemawiał nikt z prezydjum miasta, choć zmarły był urzędnikiem magistratu i postawił cały szereg wybitnych miejskich budowli; nie było i zapowiedzianej mowy dyrektora teatru im. Słowackiego; choć Zawiejski był twórcą tego gmachu. Podobno stało się to, aby nie czynić przykrości p. Szyszce-Bohuszowi, który jeden tylko ma wyłączne prawo nazywania się znakomitym architektem, choć monumentalne jego budowle ukażą się dopiero w przyszłości.

D. U. P. (demokratyczna unja państwowa) stawia podobno przy wyborach na pierwszem miejscu p. Bobrzyńskiego. Ładnie to z jej strony, gdyż kandydat był zawsze wrogiem demokracji. Świadczy też to o jej patrjotyzmie austrjackim, ponieważ kandydat był zawsze najwierniejszym sługą domu habsburskiego, opiekunem Ukraińców, prześladowcą ludzi gorących uczuć narodowych i pierwszym który nie pozwolił Gdańska przyłączyć do Polski, gdyż wzmiankę o mieście Gdańsku, „które było nasze i będzie nasze" kazał wyrzucić w wypisach dla szkół z „Pana Tadeusza".

Kantuś w Krakowie nie kandyduje. Postawiony zostanie jako kandydat w okręgu Palugyay.

Nowa Reforma (nr. 212) uważa za „słaby punkt" projektu autonomji b. Wschodniej Galicji, że statut jej nie tworzy osobnej Izby dla narodowości żydowskiej. Jestto rzeczywiście ubolewania godne! Nowa Reforma ma nadzieję, że żal przez nią wyrażony przyniesie jej głosy żydowskie dla listy przez D. U. P. postawionej.

Jednocześnie jednak N. Reforma popełniła niezręczność umieszczając „Prawdziwą historję o Adamie i Ewie", której autorka, na mocy świeżo odkrytych dokumentów udowodniła, że przyczyną wszystkich nieszczęść rodu ludzkiego był Adam. A wiadomo że Adam był... żydem.

Pisma krakowskie pomieściły w kronice artykulik p. t. „Kradzież cudzej żony". Zdaje się, że wyraz „cudzej" jest zbyteczny, boć własnej żony chyba nikt ukraść nie może.

Jaki wiadomo, prezesem stronnictwa ludowego „Wyzwolenie" jest p. Thugutt. Nie chce on iść ręka w rękę z Witosem, więc „Piast" wymyśla my gorzej niż... endekom.

W ostatnim nrze (39) pisze między innemi:

„Thugutt jest przybłędą, który po to poszedł na wieś, aby na chłopskich karkach dostać się do dostojeństw i zaszczytów. Co on ma wspólnego z chłopem? W mieście się urodził, wieś zna tylko z „urlopu", chłopa traktuje jako narzędzie do własnego wywyższenia się"...

Ciekawa rzecz czemu czegoś podobnego nie pisze „Piast" o... Marjanku Dąbrowskim. I ten nie na wsi się urodził, a zna wieś 100 razy mniej niż Thugutt, który od lat 20 żył z chłopami, agitował wśród nich i dla nich skórę nadstawiał...

Jeżeli Thugutt „niema nic wspólnego z chłopem i jest przybłędą" to czemże jest dopiero Marjanek?

Czemu więc nie kopiesz Piaście Marjanka?

Ba! Marjanek ma grube pieniądze i jak dotychczas, służy wiernie Witosowi. Więc mu się przebacza, że się w mieście urodził, uważa się że ma wiele „wspólnego z chłopem", nie nazywa go się „przybłędą", nie mówi się że na chłopskich karkach" chce iść w górę i stawia się go na kandydata.

Zarzucano „Djabłu", że w nrze 35 dał rycinę charakteryzującą konszachty Witosa z t. zw. „ukraińcami". Ależ to bajka mówiono, wszak Witos jaki jest taki jest, ale bądź co bądź jest Polakiem i z wrogami nie wchodziłby w układy przeciw swoim.

Djabeł tymczasem bajek nie puszcza. Kocha prawdę i „rżnie" ją prosto z mostu.

W ostatnim numerze Piasta (39) czytamy:

„Chłop polski i ruski ma wspólne interesy — na listach ludowcowych znajdą się kandydaci chłopów russkich".

Niech żyje Polak-Witos!

Pan Witold Czapczyński, sekretarz ludowców we Lwowie, redaktor ich pisma: „Sprawa ludowa" spoliczkował dwa razy posła Bryla. Dzienniki lwowskie podają, że powodem tego „nieporozumienia" była kradzież jakichś list.

Nie wyrażamy współczucia zacnemu „Dojlidzie", ponieważ, jeżeli p. Czapczyński jest, jak można sądzić z nazwiska, szlachcicem, to p. Bryl został... uszlachcony.

„Kurjerek" wciąż wymyśla warszawistom, a jednak niechby choć ich kilku do Krakowa zjechało i zaprowadziło porządek między paskarzami:

Oto przed 5 dniami warszawski komisarjat rządu, skazał „za odmowę sprzedaży, brak cennika i nieujawnianie cen": handlarza win Wojciczkę, rzeźnika Weidzińskiego i piekarza Mordkę Ajzenberga — *każdego na miljon marek.*

Niewesoła musi być teraz mordka Mordki Ajzenberga!

Prócz tego tenże komisarjat tegoż samego dnia na karę *pół miljona* marek za toż samo przestępstwo skazał restauratora Fiszlewicza i piekarza Minstera.

Na kary niższe (od 20 do 250 tysięcy) skazano ośmiu właścicieli sklepów spożywczych — między nimi jednego na 100, drugiego na 250 tysięcy za „nieujawnianie cen na cukrze".

Okradani krakowianie wołają wielkim głosem: Przybywajcie warszawiści!

W BIURZE WYBORCZEM.

— Chciałem się dowiedzieć czy jestem umieszczony na liście wyborczej.

— Nazwisko?

— Krętkiewicz.

— Zawód pański?

— Jestem restauratorem.

— A no zaraz zobaczę, ale wątpię, gdyż karanych sądownie za wyzysk nie umieszczamy na listach wyborczych.

NAJSŁAWNIEJSZY.

Dorożkarze się kłócili
Kto jest w Polsce najsławniejszym?
I omal się nie pobili —
Spór co chwila był ostrzejszym.
Każden swego chwalił, cenił —
W nim zalety wynajdywał —
Że jest najsławniejszym mienił
I na drugich wygadywał!
Gdy ten spór praczka słyszała,
Wiekiem bardzo pochylona,
Do kłócących się ozwała,
By kłótnia była skończona:
Spór wasz śmieszny i zabawny —
Z orzeczeniem poczekajcie —
Dopiero gdy umrze sławny,
Orzeczenie swe wydajcie!
Bo jak długo jeszcze żyje
Mimo cnót wielkiej mnogości
Nie wie co mu przyszłość kryje,
Sławę stracić jest w możności!"

KAWIARNIANE INTERMEZZO.

Siedziałem w jednej z tych kawiarń, gdzie są czarni goście, czarne interesa i gdzie w czarnej godzinie z czarną melancholją, przychodzi się na nibyto czarną kawę.

Nagle przy sąsiednim stoliku słyszę taki dyskurs:

— Jakób, culen! — Co pan chce płacić? — Ja płacy melanż. — I nic więcej? — Co ma być więcy? — Przecie miał pan do kawy dwa ciastka. — Dwa czastka ja miał? Skąd pan wi? — Ma pan w brodzie jeszcze okruchy. — Okruchy? No to niech bedzi dwa czastki. — I rano śniadania pan nie zapłacił. — Nie zapłacił? To ja zapomnił. — A wczoraj wieczór wziął pan z pudełka dwa cygara, nie jedno. — Dwa cygara? — Tak. Pan nawet dla tego nad stolikiem elektrykę skręci. — Elektryki skręcał? Jaby sze bał jemu dotknąć. — Płaci pan więc razem 440 marek, a „Djabeł" 200, to jest razem 640 marek. — Ja płacy „Djabeł"? — Przecie zdjął go pan z ramek i schował do kieszeni. — Do kieszeni? Niech bedzi do kieszeni. — A także wczoraj zostawił pan tu swój parasol.—Zostawił? To ja go będę teraz zabrać.— Tak, ale oddaj pan pierwej ten nowy parasol ze srebrną rączką, co go pan niby przez omyłkę wymienił. — Ja sze pomilał z parasolem? — Pan nie pamięta? — Ni! — No chodź pan, niech pana odprowadzę do drzwi...

LXXX. LIST KACPRA KRUPY,

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA" z LONDYNU

Marjenbad, we wrześniu 1992.

Wielebna Redakcjo!

W Marjenbadzie długo nie pozostanę, bo wobec animozji delegatów angielskich z powodów, które w poprzednim liście podałem, nic doniosłego zdziałać nie mogę. Prawdopodobnie na skutek zaproszenia francuskiego sztabu generalnego udam się do Francji, aby wziąć udział w manewrach wojsk francuskich i gdzie się spotkam z jenerałem Weygandem, którego poznałem w czasie cudu Wisły. Z zawodu jestem wprawdzie dyplomatą i na sprawach wojskowych znam się bardzo mało. Przed wojną światową służyłem wprawdzie jako jednoroczny ochotnik w armji austrjackiej i dosłużyłem się najpierw rangi tytularnego kaprala, a potem zostałem zamianowany porucznikiem w rezerwie, a jako taki podczas ćwiczeń przez nieostrożność zagwoździłem jedną armatę. Innych jednak czynów wojskowych nie popełniłem. Mimo to nie zaszkodzi, abym udawszy się do Francji stwierdził jak się nasza, sojusznicza armja zachowuje, zwłaszcza, że wobec pobicia Greków przez Turków nie jest wykluczonem, że znów przyjdzie do ogólnej światowej bijatyki. Do brania udziału w manewrach armji angielskiej nie zostałem zaproszony z łatwo zrozumiałych powodów. Później będę musiał udać się do Genuy gdzie odbywają się narady Ligi narodów i gdzie zjadę się z Lloydem Georgeonem i mają zapaść doniosłe uchwały. Czy na czas wyborów do Polski przybędę, jeszcze nie wiem, ale prawdopodobnie nie przybędę i musicie sobie sami dać rady. Oświadczam jednak, że głosowałbym tylko za takimi, którzy się zobowiążą w sejmie uchwalić podwyższenie naszym kmiotkom podatków o tysiąc procent, bo nasi kmiotkowie duszą w swych skrzyniach miljony marek i tylko o tyle przyczyniają się do dobrobytu i polepszenia skarbu, o ile im te milony marek myszy zjadają.

Sługa
Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr 19780.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Mówią, że w Polsce jedności
Nie ma, że jej furt brakuje —
Że jeden drugiemu w złości
Przeszkadza, jegi szkoduje —
Ale jak mi sze wydaje
To jedynie w polityce
W Polsce jedności nie staje,
Bo ogromne są różnice —
Że jeźli gdzie przeciwnicy

Polityczni dysputują,
Jak andrusy, ulicznicy
Nawzajem siebie szkalują!
Zaś natomiast w innej rzeczy
Solidarność wszyscy znamy,
I nikt temu nie zaprzeczy,
Że jak pluskwy się trzymamy!
Ot naprzykład gdy do góry
Jeden rzeźnik wzniesie ceny,
To je zaraz innych chóry
Wznoszą, wyjąc jak hyeny.
Kupiec jak tylko usłyszy,
Że większe drugich żądania,
To z szybkością, że aż dyszy,
Bierze się do cen zwiększania.
Kiedy w jednej restauracji
Ceny potraw podwyższono,
To bezzwłocznie z takiej racji
Podwyższa je całe grono.
Gdy jeden kmiotek do góry
Cenę ziemniaków zwinduje,
Kmiotków niezliczone chóry
Natychmiast go naśladuje.
Nawet rząd, gdy cena wzrasta
Jak na drożdżach bez wytchnienia,
Wszystkie ceny w górę chlasta,
Jest przyczyną cen zwiększenia.
Nowe ceny furt naznacza
Na kolej, pocztę, palenie —
Ku utrapieniu palacza
Wciąż podnosi nieskończenie.
Gdy jeden piekarz bułeczki
Piecze małe jak guziki,
Za przykładem pigułeczki
Sprzedają wszystkie kramiki!
Mnie ogromnie by cieszyło,
By cnotę solidarności
Inaczej się objawiło
Ku naszej wielkiej radości:
Aby sze choć jeden zjawił,
Zniżył ceny niebotyczne —
By solidarnością sprawił
Za nim poszły tłumy liczne.
Czy tak będzie? wątpliwości
Mam nie małe — przewiduję,
Że nim u nas to zagości
Świat się skończy, skrepiruje!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany.)

I. Kradzież.

Przed ośmiu miesiącami zdarzyło mi się to nadzwyczajne szczęście, że drogą oszczędności uciułałem dwadzieścia tysięcy marek. Obejrzałem się od stóp do głowy, z tyłu i z przodu — wszystko było w porządku. Jedynie buty! Ale była zima, i w miejscowości, w której miałem zaszczyt zamieszkiwać, spoglądano z jednakową obojętnością na stare i na nowe buty. Zresztą kosztowały one cztery tysiące marek, więc pozostałoby mi tylko szesnaście tysięcy. Lubię okrągłą sumę — dwadzieścia tysięcy. Zaniosłem więc je do kasy oszczędności.

Dziś jednak przekonałem się, że stare buty są już do niczego. Poszedłem więc do kasy oszczędności, podniosłem cztery tysiące marek i poszedłem do szewca. Wyśmiał mnie: „Przynieś pan dwadzieścia tysięcy, to pogadamy!" Prawdopodobnie nie miałem zbyt wesołego wyglądu wobec podobnej odpowiedzi, poszedłem jednak do kasy, przyniosłem całe dwadzieścia tysięcy, z których byłem taki dumny, i otrzymałem za nie dość liche buty.

Chodziłem kiedyś do szkoły i miałem nawet piątkę z arytmetyki, z czego wnioskuję, że umiem jako tako rachować. Zacząłem więc czynić wyliczenia:

Gdybym był kupił buty przed ośmiu miesiącami, pozostałoby mi szesnaście tysięcy. Dzisiaj nie pozostało mi ani grosza. Jestem więc pokrzywdzony o szesnaście tysięcy!

Kto mi ukradł szesnaście tysięcy marek?

Szewc? Nie! Ten zarobił dzisiaj stosunkowo tyle, ile zarobiłby przed ośmiu miesiącami. Kasa oszczędności? Nie! Przecież za wpłacone dwadzieścia tysięcy otrzymałem z powrotem tę samą sumę. Więc któż, u djabła? Jeśli skradziono mi szesnaście tysięcy, to ktoś musiał je wziąć. Ale kto?

Poszedłem do mego przyjaciela. Hipcia i przedstawiłem mu całą sprawę. Powiedział mi krótko: „Jesteś osioł!". A potem wyjaśnił: „Oszczędności robią dzisiaj tylko idjoci, mądrzy robią długi! Przed ośmiu miesiącami buty kosztowały cztery tysiące marek; kupiłem pięć par — stoją one rzędem pod moim łóżkiem. Pieniędzy na ten cel pożyczył mi mój sąsiad. Gdy przed paru dniami otrzymałem pensję, oddałem mój dług. Po ostatnich podwyżkach wcale nie było to dla mnie trudne. Gdybym był kupił buty dopiero dzisiaj, szewc dałby mi za dwadzieścia tysięcy tylko jedną parę. Przez mój spryt zarobiłem cztery pary obuwia czyli cztery razy po szesnaście tysięcy marek".

Nic nie odpowiedziałem i poszedłem do domu. Usiadłem na podłodze ze skrzyżowanemi nogami. I myślałem:

Kto podarował memu przyjacielowi Hipciowi sześćdziesiąt cztery tysiące marek?

Szewc? Ten napewnoby się nie zdecydował na podobny czyn. Sąsiad? Przecież za pożyczone dwadzieścia tysięcy otrzymał z powrotem tę samą sumę. Któż wie, u djabła, kto to uczynił? Jeśli ktoś otrzymuje podarunek w postaci 64 tysięcy marek, to musi być również ktoś inny, kto te pieniądze mu daje? Ale kto?

Siedziałem trzy dni i trzy noce na podłodze bez jedzenia i bez picia, i myślałem... i myślałem...

Nie byłem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Jednak odkryłem dwie bezwzględne prawdy:

Kto oszczędza, ten traci.
Kto robi długi, ten zyskuje.

Tu przychodzi mi na myśl historja, którą opowiedział nam raz nauczyciel (było to już bardzo dawno, i dlatego nie biorę odpowiedzialności za jej prawdziwość):

Gdy Sokratesowi dano do wyboru Ksantypę lub kubek z trucizną, przyjrzał im się uważnie i wyrzekł następujące słowa: „Tak, czy owak jestem stracony"! Poczem nauczyciel nasz dodał: „W tem powiedzeniu widzimy istotę, która całkowicie poświęciła się badaniu mądrości świata". Śmieliśmy się z niego. Nauczyciel nie dał się zbić z tropu: „Gdy dożyjecie mego wieku, nie będziecie się więcej śmiać".

Śmieliśmy się w dalszym ciągu.

Dzisiaj — dzisiaj nie jesteśmy jeszcze tak starzy, jak był wówczas nasz profesor historji, ale nie śmiejmy się już ze słów Sokratesa *Kot.*

Z WĘDRÓWEK PO MIEŚCIE.

(NADESŁANE)

Zastanawiałem się, gdzieby dla mojej pani i dzieci zakupić buciki na sezon jesienny. Chodziło mi zaś, by były i piękne i trwałe, bo — panie dobrodzieju — w Piotrkowie w lada jakiem obuwiu pokazywać się nie wypada.

Sprobujmy je oglądnąć we firmie „Józef Dzidek przy ul. św. Tomasza l. 9". Wybór znaczny. Dla chłopców kupiłem trzewiki mocniejsze, bo słabsze, choć piękne, hultaje zaraz porozdzierają. Dziewczątkom matka wybrała ciżemki wcale paradne. Sobie kazała przymierzyć lakiery — jakich nawet w Zakopanem nie widziałem. Właściciel zobowiązał mi się odstawić zakupy bezpłatnie do hotelu. Bardzo postąpił sobie z nami uprzejmie.

Idziemy z powrotem ku rynkowi. W tem żona powiada do mnie: „Wiesz koteczku! Ładne te moje lakierki, ale bez zapachu!" Na to ja do niej zdumiony: „Cóż Malwińciu — czy chcesz, by je czuć było juchtem?"

„Fe" — ona na to — „nie — perfumami. Bo widzisz dystyngowana kobieta w lakierach bez perfum? Jakoś nie wypada zwłaszcza w Piotrkowie".

Decyduję się: „A no chodźmy kupić perfumy, francuskie na wagę" — „będą tańsze" — myślę sobie w duchu. „K. Miklaszewski przy placu Dominikańskim 1" pisze w „Djable", że posiada je na składzie. Wystawa migoce bogactwem barw, bo każda prawie flaszeczka perfum na niej w innym kolorze. W sklepie pachnie niby kwiatami. Usługa wykwintna — musi być i towar szlachetny. Kupiliśmy coś ze sześć gatunków.

Trzeba się pokrzepić — czyli zjeść obiadek, bo już po dwunastej w południe.

„Restauracja Starego Teatru" nie daleko. Wchodzimy. W pokojach rojno i gwarno. Bufet zastawiony jak we Warszawie. I wódeczkę podają po warszawsku — w karaweczkach. Patrzę na menu obiadowe. Ceny — o połowę tańsze, jak u nas u Szerszeńskiego — bo nawet nie droższe od zakopiańskich, chociaż restauracja od tamtych o niebo wykwintniejsza.

Podjadłszy sobie znakomicie, uczyniliśmy, przechodząc koło Sukiennic, wspaniały wynalazek. Nie w parterze — ani nie na pierwszem piętrze. Dowcip doskonały — tylko ceny trochę za słone.

O cukierniach we Waszem Piśmie jakoś ani du-du. Zrezygnowaliśmy więc z ciastek i udaliśmy się na poobiednią drzemkę do naszego lichego zresztą hoteliku.

Z wyrazami uszanowania

Pantaleon Przepiórkowski.
obywatel miasta Piotrkowa.

NADESŁANE.

Do P. T. Prenumeratorów, Agencji i Inserentów Tygodnika „Djabeł".

Dziękujemy najuprzejmiej Wszystkim wyżej wymienionym za łaskawe dotychczasowe poparcie naszego Tygodnika. Z powodu przejścia skutkiem śmierci nieodżałowanego śp. Władysława Borkowskiego naszego wydawnictwa w ręce spadkobierców musimy uregulować w jak najkrótszym czasie wszelkie zaległości.

Dlatego mamy zaszczyt prosić:

P. T. Prenumeratorzy będą łaskawi wyrównać nam w jak najkrótszym czasie zaległe należności za prenumeratę, oraz o ile życzą sobie jej przedłużenia, przesłać należności prenumeracyjne za wrzesień, względnie za miesiąc następny.

P. T Agencje będą łaskawe przedłożyć nam jak najszybciej obrachunki z dotychczasowej sprzedaży naszego czasopisma, jakoteż wyrównać zaległości a po każdorazowem otrzymaniu naszego Tygodnika odsyłać nam egzemplarze niesprzedane w poprzednim tygodniu.

P. T. Inserenci będą łaskawi również wyrównać możliwie szybko zaległe należytości za dotychczas umieszczane anonsy.

Naszą P. T. Klijentelę pozamiejscową upraszamy, aby wszystkie z powyższych tytułów wynikłe restancje, zechciała nam wyrównać przekazami pocztowymi z powodu chwilowego braku konta P. K. O.

P. T. Klijentelę miejscową natomiast prosimy o zgłaszanie się z zaległościami wprost do Administracji naszego wydawnictwa.

W tym też celu podajemy nasz adres:

Administracja Tygodnika „DJABEŁ"
Kraków, ul. Niecała l 4. I p.

P. T. Interesentów przyjmujemy codziennie w godzinach od 11 do 12 przed południem.

Polecając się nadal łaskawym względom naszych dotychczasowych jak i nowych Przyjaciół, pozostajemy z prawdziwem poważaniem

Za Wydawnictwo: **Babuchowski**
Kraków, dnia 7. września 1922.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Babuchowski — Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.